

PRZEDRUK SUROWO WZBRONIONY

S. LIDECZKO.

AKCJA BEZDAŃSKA

**(ZAMACH
3 PREMIERÓW POLSKICH)**

Wydawnictwo „UNIVERSUM” Warszawa

Składy główne:

„Dom Książki Polskiej”, Warszawa

„Gebethner i Wolf”, Warszawa.



Plan bohaterskiego akordu

Rok 1908 był najkrytyczniejszym w dziejach Organizacji Bojowej P. P. S. Terror władz rosyjskich przyjął w tak zwanej Kongresówce formy, prześcigające pod względem okrucieństwa wszystkie wy-czynny żandarmerji i ochrony carskiej w latach poprzednich. Ludność była wystra-szona i w przygniatającej większości od-nosiła się nieprzychylnie lub wręcz wro-go do działaczy rewolucyjnych, uważając ich za winowajców wszelkich prześlado-wań. Sytuacja Organizacji Bojowej również pogarszała się z każdym dniem. Kasa świeciła pustkami, i dochodziło do tego, że musiano nieraz zrezygnować z możli-wości ratowania towarzysza jedynie z po-wodu braku pieniędzy. Bywały nawet wy-padki, że bojowiec, choć wiedział, że la-da dzień go zaaresztują, nie mógł jednak przenieść się do innej miejscowości, bo nie miał poprostu pieniędzy na podróż. A ileż to razy rewolucjonista polski całemi dniami musiał się pieszo uganiać ze śle-dzącym go szpiclem carskim, choć najle-piej i najpewniej byłoby w danym wypad-

ku uciec dorożką, a brakło 50 kopiejek na zapłacenie dorożkarzowi! Cóż więc dziwnego, że w takich warunkach areszty i wsypy mnożyły się, jak grzyby po deszczu ? !

W szeregach kierowniczych P. P. S. rozważali w owym czasie plan przegrupowania i reorganizacji resztek Organizacji Bojowej. Wysunięto plan przystąpienia do realizacji starego planu Montwiłła Mireckiego^{*)} w sprawie konspiracyjnej armii polskiej dla permanentnej walki z carym. Czyniono nawet w tym kierunku pewne przygotowania na terenie zaboru austriackiego. Ale wszyscy zgodni byli co do tego, że przed ostateczną likwidacją Organizacji Bojowej należy dokonać wielkiego czynu, któryby unaoczniał wszystkim, że polski ruch rewolucyjny bynajmniej nie wygasł, lecz szykuje się do nowych zadań. Czyn ten miał być akordem, kończącym w sposób bohaterski czteroletni okres Organizacji Bojowej, a jednocześnie pobudką i apelem do popierania i zasilania szeregów nowego „Związku Walki Czynnej”, który miano zamiar powołać do życia. ^{**)}

^{*)} Ob. „Universum“ Nr. 2 — „Zamach Kwapińskiego na pociąg carski“.

^{**)} Ob. „Universum“ Nr. 27 — „Józef Piłsudski, od bojówki do Buławy“.

Po krótkim zastanowieniu zostało zdecydowane, że najodpowiedniejszą formą takiej akcji będzie wielka ekspropriacja, która zasili jednocześnie przyszłą kasę tajnej armii polskiej i stanie się załogiem Skarbu Narodowego dla uzbrajania mas. Pierwsze kroki w kierunku zrealizowania planowanej akcji zostały podjęte już w początku roku 1908.

Arciszewski, Piłsudski, Prystor i Sławek — organizatorzy wielkiego zamachu.

Nie było jednak rzeczą łatwą zorganizować w owym czasie akcję, zakrojoną na większą skalę. Większość ekspropriacji, podjętych w różnych zakątkach kraju celem podreparowania pustej kasy partynjo - bojowej, kończyła się fiaskiem, a czasem nawet aresztami. Władze były nieraz uprzednio informowane o każdym planie, jaki powstał w obozie rewolucyjnym. Wiara we własne siły spadła u przytłaczającej większości bojowców do minimum. Każdy nowy projekt przyjmowano z rezerwą i sceptycyzmem. W takich warunkach ciężko było wzbudzić entuzjazm dla zamierzonej wielkiej akcji. Zapada uchwata, by na czele planowanej ekspropriacji stanęli najpopularniejsi przywódcy

Organizacji Bojowej. Wybór padł między innymi na „Bohdana” (Aleksander Prystor) „Gustawa” (Walery Sławek), „Stanisława” (Tomasz Arciszewski) i „Ziuka” (Józef Piłsudski). *)

W Kijowie, Zakopanem, Warszawie, Wilnie, Dąbrowie Górniczej i całym szeregu innych miast odbywają się liczne narady między poszczególnymi inicjatorami akcji. Tygodnie całe organizatorzy podróżują po kraju w poszukiwaniu odpowiedniego terenu dla eksproprijacji. Okazuje się, że zrealizowanie planu na obszarze tak zwanej Kongresówki jest prawie niemożliwe. Akcja wymaga długich przygotowań, a wobec czujności władz i wzmożonej działalności prowokatorów wydawało się mało prawdopodobnem, by plan nie został przedwcześnie wykryty i udarmniony. Wybór pada przeto na Wileńszczyznę, gdzie stosunki policyjne są o wiele znośniejsze. Tędy zresztą przejeżdżają pociągi, wiozące z najróżniejszych połaci kraju olbrzymie sumy do Petersburga. Planowana eksproprijacja może więc tutaj dać większe rezultaty również pod względem materialnym. Po całym szeregu narad zapada

*) Ob. „Universe” Nr. 3 — „Zamach Prystora na policmajstra Warszawy”, „Universe” Nr. 19 — „Zamach Sławka na bank carski” i „Universe” Nr. 23 — „Zamach Arciszewskiego na szefa żandarmów”.

uchwała, by eksproprijacja została przeprowadzona na stacji Bezdany, położonej niedaleko Wilna, zaś przedmiotem napa-
du ma być pociąg pocztowy, przybywający z Warszawy. Po tej decyzji organizatorzy znów się rozjeżdżają, przyczem każdy ma już wyznaczone konkretne zadanie do spełnienia.

Rewizja w tajnym składzie broni.

Arciszewski wyjeżdża do Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie cały szereg bojowców pracuje w kopalniach węglowych. Arciszewski spodziewa się, że otrzyma od nich dostateczną ilość dynamitu. Poza to ma on zamiar rozejrzeć się i ewentualnie wyznaczyć kilku odpowiednich ludzi dla planowanej akcji bezdąskiej.

Po kilku tygodniach znacznie większe zapasy dynamitu zostają pod kierownictwem Arciszewskiego skoncentrowane w świetnie zakonspirowanym partyjnym składzie broni w Żąbkowicach. Przy przewożeniu dynamitu z kopalni i mieszkań prywatnych odznacza się w szczególności Tarantowicz, który też wykonał lwia część pracy, świetnie maskując przed policją swe częste wycieczki do Żąbkowic. Na niego też zwrócił uwagę Arciszewski i postanowił wcielić go do oddziału, który formował

dość długo, bo w związku z przygotowaniem do akcji bezdańskiej skład był przepełniony. W pewnej chwili jeden z bojowców - obserwatorów przyleciał z wieścią, że ze strony Dąbrowy przyjechał właśnie do Zabkowic większy oddział żandarmerji. Z rozkazu Arciszewskiego resztę broni, która się jeszcze znajdowała w składzie, szybko wrzucono do śmietnika i przykryto gnojem, poczem wszyscy bojowcy rozeszli się w różne strony. Kilka minut później zjawili się żandarmi, nic jednak nie znaleźli. Nie wpadło im na myśl przeszukać śmietnika, skąd bojowcy po kilku dniach wydobyli schowaną broń.

Transport dynamitu z Zagłębia do Wilna.

Na wezwanie Arciszewskiego przybywają do Zagłębia dwie bojowczynie, z których jedna miała wystąpić w roli pani, zaś druga — jako jej służąca. Podróż do Wilna miały one odbyć przez Dęblin. Najniebezpieczniejszą była droga aż do Strzemieszyc. Na tym odcinku władze skoncentrowały w owych dniach dużo policji umundurowanej i tajnej. Kobiety ukryły kluski dynamitowe w podszewce sukni, ale organizator transportu obawiał się, że dynamit może się rozgrzać i wzbudzić swym specyficznym zapachem podej-

zienie wśród podróżnych, czy nawet spowodować zemdleńie obławianych bojowczyń. Postanawia przeto nie puścić ich samych i wsiada wraz z niemi do pociągu, by przez pewien choćby czas im towarzyszyć. Faktycznie kilkunastominutowa droga do Strzemieszyc była najcięższa, i kobiety wyszły obronną ręką z grożącego im niebezpieczeństwa jedynie dzięki obecności Arciszewskiego.

Dalszą podróż bojowczynie odbyły w warunkach znacznie wygodniejszych. Od Strzemieszyc począwszy droga nie była tak bardzo strzeżona, jak w rejonie węglowym. Arciszewski korzysta z blisko godzinnego postoju pociągu i wysiada wraz z towarzyszkami w Strzemieszycach. Dzięki znajomościom wśród tamtejszych kolejarzy Arciszewski łatwo znajduje mieszkanie, w którem bojowczynie mogą bez najmniejszego ryzyka przeładować dynamit do ręcznego kosza. Kosz ten bierze do ręki towarzyszka, która odgrywa rolę służącej i w towarzystwie „swej pani” wsiada z powrotem do wagonu. Droga do Wilna mija bez incydentów.

Zamach za Kaliszem

Przygotowania do akcji bezdańskiej były związane ze znacznymi wydatkami, a kasa Organizacji Bojowej świeciła pust-

kami. Zapada przeto decyzja, by przeprowadzić jedną mniejszą ekspropriację celem zdobycia pieniędzy. Zadanie to biorą na siebie Helman i Arciszewski, którzy mają dokonać napadu na furgon rządowy, wiozący pocztę pieniężną szosą z Turka do Kalisza. Po przeprowadzeniu szeregu wywiadów, zdecydowano, że najodpowiedniejszym punktem dla napadu będzie lasek za Cekowem, położony w odległości kilkunastu kilometrów od Kalisza. W pierwszych dniach lipca 1908 roku obaj organizatorzy planowanego zamachu opuszczają Kutno, skąd robili swe wywiady, i wyjeżdżają po broń, pieniądze i ludzi. Arciszewski udaje się do Krakowa, gdzie skoncentrowano w owym czasie znaczną ilość bojowców, uciekających przed prześladowaniami władz carskich, zaś Helman miał się zaopatrzyć w broń w jednym ze składów Organizacji Bojowej.

Ludzi do „roboty” nie brakło w Krakowie. Gorzej jednak było z pieniędzmi. Sytuacja finansowa partii i Organizacji Bojowej była taka ciężka, że nie mogło być mowy o dostarczeniu Arciszewskiemu sumy, niezbędnej dla przeprowadzenia ekspropriacji. A budżet, który ułożyli Helman i Arciszewski, był naprawdę mały: 150 rubli miało starczyć na prze-

wiezienie kilkunastu ludzi z zaboru austriackiego do Kalisza, na ich wyżywienie i odstawienie z powrotem do Krakowa. Poza tem trzeba było kupić furmankę z końmi, by przewieźć zdobyte pieniądze i ułatwić odwrót. Ale cóż, kiedy i tej stosunkowo małej sumy nie można było znikąd wytrzasnąć! Sprawę bierze w swoje ręce Walery Sławek i po licznych zabiegach otrzymuje, od znajomych w charakterze pożyczki kilkadziesiąt rubli, które mają starczyć na przeprowadzenie napadu i zorganizowanie odwrotu. Arciszewski rezygnuje wobec tego z współpracy blisko połowy wyznaczonych uprzednio bojowców i wyjeżdża do Kutna na czele grupy, składającej się zaledwie z ośmiu ludzi. Dwie doby trwała podróż w owych dniach wzmożonej czujności władz i niezwykłego teroru policyjnego musiano bowiem zachować szczególne środki ostrożności i po części jechać okrężnemi drogami. Gdy grupa bojowców dotarła wreszcie dnia 18 lipca do Kalisza, pozostały im do odpoczynku ledwo dwie godziny. Z obawy, że zabraknie pieniędzy na wyżywienie, Arciszewski decydował się sprowadzić bojowców dosłownie w ostatniej chwili. Po bardzo krótkim odpoczynku cała grupa udała się pieszo w kierunku Cerkowa.

Oddział bojowy został podzielony na 2 grupy, które ulokowały się w przydrożnym lesie w odległ. kilkudziesięciu metrów jedna od drugiej. Furgon przejeżdżał w tym miejscu koło godziny dziewiątej, w odległości jakich dwudziestu kroków za nim jechała zazwyczaj bryczka z eskortą, złożoną z kilku żołnierzy. Zadaniem grupy, na czele której stanął Arciszewski, było rzucić bombę pod tę bryczkę. Liczono się z tem, że konie furgonu złkną się i rzuca się naprzód. W międzyczasie grupa Helmana miała strzelać do ewentualnie ocalałych żołnierzy i nie dopuszczać, by dogonili furgon. Zadaniem grupy Helmana było czekać, aż do ich posturunku zbliży się furgon, który również mieli zatrzymać bombą i zabrać znajdujące się na nim pieniądze.

Pierwsza część napadu została przeprowadzona ściśle według planu. Bomba, rzucona przez Arciszewskiego, wybuchła i zabiła furmana i konie. Żołnierze wyskoczyli z bryczki i rzucili się w kierunku uciekającego furgonu. W tej chwili bojowcy wyskoczyli z lasu i zamknęli im drogę. Wywiązała się gęsta strzelanina, a konie z furgonu, coraz bardziej przestraszone pędziły naprzód z nieprawdopodobną szybkością. Gdy dotarły do punktu wybranego dla dokonania zamachu, została

rzucona druga bomba, tym razem przez grupę Helmana. Stało się jednak nieszczęście: bomba nie wybuchła. Konie nie zatrzymały się i wraz z furgonem szybko znikły bojowcom z oczu. Po pewnym czasie dowiedziano się, że Organizacja Bojowa straciła z tego powodu przeszło 50.000 rubli.

Ciężki i niebezpieczny odwrót.

Przygębienie z powodu fiaska zamachu było tem większe, ponieważ odwrót musiano dokonać w warunkach naprawdę ciężkich i niebezpiecznych, a należało się przytem liczyć z każdym groszem, by później nie zostać bez pieniędzy w środku drogi. Z okolic kaliskich należało jaknajszybciej zwiać, bo można było się spodziewać, że okoliczne władze zorganizują energiczny pościg.

Istotnie w chwili, kiedy bojowcy błędzili jeszcze w okolicznych lasach, nie mając nawet do dyspozycji choćby jednej furmanki, w Kaliszu zaalarmowano kilka szwadronów kawalerji i wysłano je na poszukiwania. Koło godziny jedenastej w nocy bojowcy zetknęli się z pierwszym patrolem wojskowym. Znaleźli się wówczas w jakimś lasku, położonym na skraju szosy i tylko jakimś cudem wyszli cało z tego spotkania. Bojowcy skryli się nieco

głębiej w lesie, ale niektórzy ułani zbo-
czyli właśnie kilka razy z szosy i przeszu-
kali lasek. Na szczęście nikt z żołnierzy
bojowców nie zauważył, choć nieraz prze-
jechali tuż obok.

Koło godziny 3 po południu bojowcy
dotarli do miasteczka Dąbia. Byli głodni,
zmęczeni i przygnębieni. Cały oddział za-
trzymał się w lesie za miastem, zaś jeden
bojowiec udał się do Dąbia i sprowadził
jednego z miejscowych działaczy P. P. S.
Broń naładowano na specjalnie sprowa-
dzoną bryczkę i zawieziono do miasta,
gdzie ją schowano w ruinach jakiegoś
starego budynku. B o j o w c ó w nikt
nie chciał do siebie wpuścić, bo przed
godziną właśnie przeprowadzono w mie-
szkaniach ściśle rewizje i spodziewano się
również dalszych represji. Po trzech bez-
sennych nocach i ciężkich, wielogodzin-
nych marszach bojowcy musieli się jesz-
cze sporo czasu kręcić bez dachu nad głó-
wą, padając ze zmęczenia. Nawet w
lesie nie mogli długo pozostać, ponie-
waż zauważono tam wnet całą zgraję po-
licjantów i podejrzanych osób. O tem, by
móc ruszyć w dalszą drogę również mowy
być nie mogło. Nie pozostało nic innego,
jak przenocować w jednym z ogrodów za
Dąbiem. Jednak nad ranem musiano o-
puścić i tę kryjówkę, bo lunął deszcz. Bo-

jowcy schowali się w oborze całkiem nie-
znanego człowieka, a później przenieśli
się do stodoły jakiegoś sympatyka ruchu
rewolucyjnego. Po dwóch godzinach
musieli w ę d r o w a ć dalej, bo cała
okolica roita się od wojska. Liczne patro-
le przemaszerowały przez miasteczko,
przeprowadzając jednocześnie masowe re-
wizje. Dwom członkom P. P. S. z Dąbia u-
dało się z wielkim trudem zebrać kilka-
naście rubli, które wręczono bojowcom;
by mogli wreszcie wydostać się z niebez-
piecznej okolicy. Część oddziału bojowego
wycofała się na Kutno, zaś pozostali—na
Włocławek, skąd po przez Toruń udali się
do Krakowa. Tu już wiadano o fiasku
akcji kaliskiej i zastanawiano się nad in-
nymi możliwościami zdobycia niezbęd-
nych funduszy. O rezygnowaniu z planu
bezdańskiego nikt słyszeć nie chciał. Właś-
nie ciężka sytuacja, w jakiej znalazł się
obóz rewolucyjny, wymagała wielkiego
czynu, któryby zadokumentował przed
całym światem żywotność polskiego ru-
chu niepodległościowego. Wobec braku
innych możliwości postanowiono sprzedać
zagraniczne składy broni, a uzyskane pie-
niądze zużyć na akcję bezdańską. Tran-
zakcja ta nie poszła tak gładko. Speku-
lanci wywęszyli, że rewolucjonistom po-
trzebna była na gwałt pieniądze, i chcieli

wykorzystać sytuację, by odkupić broń za bezcen. Pertraktacje ciągnęły się bardzo długo. Suma, proponowana początkowo przez handlarzy broni była tak mała, że wszystko jedno nie starczyłaby na zorganizowanie planowanej akcji. Arciszewski występuje przeto z planem dokonania napadu na kasę stacji kolejowej w Wolbromiu. Projekt został zaakceptowany, i Arciszewski zaczął już dobierać sobie ludzi. Pertraktacji z handlarzami berlińskimi nie przerwano, ale delegat Wydziału Bojowego Zygmunt Klemensiewicz, poinformowany o przygotowaniach do ekspropriacji wolbromskiej, nie uważał już sprzedaży broni za jedyną możliwość zdobycia niezbędnych funduszy i dlatego zachowywał się wobec kupców bardziej hardo. Spekulanci wyczuli widocznie, że sprawa nie jest już dla Organizacji Bojowej tak pilna, jak przedtem, a ponieważ szkoda im było przepuścić dobrą okazję, szybko zgodzili się na żadaną przez Klemensiewicza sumę. Rozpoczęte przygotowania do ekspropriacji wolbromskiej zostały wnet przerwane na skutek depeszy z Berlina, że transakcja doszła do skutku. Teraz dopiero można było prowadzić przygotowania do akcji bezdańskiej w szybszym tempie.

Wywiad bojowczyń na dworcu wileńskim.

Z rozkazu Wydziału Bojowego „towarzyszka Ola” (Aleksandra Szczerbińska, późniejsza żona Józefa Piłsudskiego) przeniosła się do Wilna i wynajęła pokój w mieszkaniu pewnego policjanta przy ulicy Jarosławskiej 4. Przed właścicielami mieszkania Ola uchodziła za stenotypistkę, zajęłą u jednego z miejscowych adwokatów. Prawie codziennie zakonspirowana rewolucjonistka przychodziła na stację kolejową i uważnie obserwowała czas przybycia i odjazdu poszczególnych pociągów pocztowych, liczebność ich eskorty i t. d. Grała rolę naiwnej dziewczyny z prowincji, zachwyconej dużym dworcem kolejowym i znaczną ilością przyjezdnych. Niestety okazało się wnet, że trzeba będzie więcej razy odwiedzić dworzec aniżeli przedtem przypuszczano. Na stację przychodziło po kilka pociągów jednocześnie, co utrudniało obserwację, tem bardziej, że trzeba było zachowywać się tak, by nie zwracać na siebie zbytej uwagi.

Minał tydzień za tygodniem, a wiadomości, zebrane przez Olę, były jeszcze dość szczupłe. Tymczasem żandarmi kolejowi zaczęli się interesować dziewczy-

na, która tak często przychodzi na stację, mimo, że sama ani razu nigdzie nie wyjechała, ani też nikt do niej nie przyjeżdża. Sytuacja stawiała się coraz bardziej kłopotliwa, a Oli szkoda było przerwać obserwację, ponieważ zdążyła w międzyczasie poznać dokładnie plan rozstawienia pociągów przy ich przybyciu, orjentowała się już w czynnościach poszczególnych funkcjonariuszy stacji kolejowej i słusznie uważała, że teraz dopiero jej dalszy wywiad może zacząć dawać jakieś rezultaty.

W owym czasie do Wilna przyjechał właśnie Prystor. Ola przedstawia mu stan rzeczy i radzi się, jak dalej postępować. Zostają wysunięte najróżniejsze projekty. Narazie Ola musi przerwać swe wycieczki na stację. Całkiem niespodzianie i o wiele szybciej, aniżeli można było przypuszczać, nadarza się jednak świetna okazja, by je wznowić bez najmniejszego niebezpieczeństwa wywołania jakichś podejrzeń ze strony żandarmerji.

Otóż spacerując pewnego dnia za miastem, Ola zauważyła, że za nią chodzi pewien urzędnik stacji kolejowej, którego nieraz widywała na dworcu. Z zachowania urzędnika domyśliła się, że ten szuka okazji, by z nią trochę pomówić. Ola zachowała się ośmielająco, i wnet zawiązał się lekki flirt. Jakoś doszło do tego, że

urzędnik zaproponował Oli, by się nazastrz znów przespacerowali. Ola zgodziła się i oświadczyła, że bywa codziennie w okolicach dworca, mogą się więc tam spotykać, tembardziej, że nowa znajoma urzędnika zapewniała go, iż bardzo lubi przyglądać się przychodzącym i odchodzącym pociągom. Teraz częste przebywanie Oli na stacji kolejowej znalazło swe usprawiedliwienie. Widywano ją nieraz w towarzystwie wspomnianego urzędnika, i uważano, że dziewczyna szuka okazji, by się z nim jaknajczęściej widywać. Po pewnym czasie do pracy wywiadowczej na stacji została również wciągnięta „Bohdanowa” (Janina Prystorowa). Pracą obu rewolucjonistek kierowali przebywający wówczas stale w Wilnie Aleksander Prystor, oraz dojeżdżający Józef Piłsudski.

Po kilku tygodniach żmudnych obserwacji rewolucjonistki zdołały stwierdzić, co następuje: Pociągi z pieniędzmi odjeżdżały z Wilna do Petersburga każdego wtorku i soboty. W tych dniach na pociągach pocztowych znajdowała się ochrona wojskowa, składająca się zazwyczaj z ośmiu żołnierzy. Dotyczyło to również pociągów, które przybywały z linii minskiej, kijowskiej, libawskiej i zagranicznej. Zaważono, że część zawartości wspomnianych pociągów zawsze zostaje w Wilnie

przeładowywana do pociągu pocztowego. Stwierdzono również, że przy tem przeładowywaniu zachowywane są szczególne środki ostrożności. Tuż przed zakończeniem akcji wywiadowczej na stacji wileńskiej rewolucjonistki zauważyły, że w poniedziałki pociągi pospieszne, jadące do Petersburga, również mają eskortę wojskową.

Wyniki obserwacji zostały dokładnie omówione na specjalnem posiedzeniu Wydziału Bojowego, zwołanego w tym celu do Wilna. Przeważa mniemanie, że zamachu należy dokonać w sobotę. Liczono się z tem, że w poniedziałek część pieniędzy zabiera pociąg pospieszny, resztę — wtorkowy pociąg pocztowy, zaś od wtorku do soboty nie wożono widocznie, wcale pieniędzy, ponieważ wszystkie pociągi jechały bez eskorty wojskowej. Wnioskowano z tego, że w pociągu sobotnim, za bierającym pieniądze po czteredniowej przerwie, znajdują się stosunkowo większe sumy.

— A teraz — oświadczył Piłsudski, przedstawiając towarzyszom plan dalszej pracy — chodzi o to, by stwierdzić, jak eskorta zachowuje się po drodze i na małych stacjach, a głównie w Bezdanach. Każdy ruch żołnierzy i nawet zwykłych funkcjonariuszy kolejowych musi być pod-

patrzony i dokładnie zapamiętany. Poza tem musimy się dowiedzieć, w których tygodniach miesiąca wywożone są do Petersburga największe kwoty. Takiej akcji już chyba tak szybko nie powtórzymy, powinniśmy przeto wyciągnąć z niej również jaknajwiększe korzyści materialne.

Wywiad w bankach państwowych.

Nazajutrz po naradzie Prystor udał się do Święcian. Miał tam znajomego kasjera pocztowego i chciał się od niego czegoś dowiedzieć. Okazało się jednak, że kasjer nie jest wtajemniczony w sprawy przewozu pieniędzy. Piłsudski, Helman i kilku innych bojowców wyjeżdżają do całego szeregu innych miast, wszyscy wracają jednak z niczem. Sprawę przesyłania pieniędzy władze rosyjskie trzymały w tak ścisłej tajemnicy, że z prowincjonalnych urzędników nikt o niczem nie miał pojęcia. Próbowano dowiedzieć się czegoś w większych miastach, a więc w Kijowie, Mińsku, Kadomiu, Rydze, Grodnie i Dynaburgu. Żadnych informacji jednak nie można było uzyskać. Pewne, choć bardzo skromne rezultaty dały dopiero wywiady, dokonane w Warszawie i w Petersburgu.

W Warszawie działa z wielkim sprytem „towarzysz Adrjan” (Czesław Swirski). Zawarł on znajomość i nawet przyjaźń z

synem kasjera jednego z rządowych banków w Warszawie. Młodzieniec ten był w ósmej klasie gimnazjum i obawiał się, że przypadnie przy egzaminie maturalnym z łaciny. Świrski proponuje, że będzie mu dawał korepetycję za mieszkanie i śniadania, na co kasjer chętnie się zgadza. Świrski wprowadza się do mieszkania kasjera i wykorzystuje należycie tę okoliczność, że to mieszkanie mieści się w gmachu banku. Nie przepuszcza żadnej okazji i przygląda się uważnie pracy w banku, wdaje się w rozmowy z urzędnikami, słucha uważnie opowiadań dozorczy i t. d. Kilka tygodni Świrski prowadził swą pracę wywiadowczą, widział nieraz, jak pakują pieniądze i ładują na wozy, nic regularnego w systemie wysyłania nagromadzonych sum i on jednak stwierdzić nie mógł. Przerywa przeto korepetycję i wyprowadza się z mieszkania kasjera. Po pewnym czasie znajdujemy go na dworcu kolejowym, gdzie pracuje przy ładowaniu pociągów. Stara się przy tem jaknajczęściej brać udział w ładowaniu poczty pieniężnej. Poznaje przy tej sposobności dokładnie wewnętrzną budowę wagonu pocztowego, co przynosi później znaczną korzyść przy ustalaniu szczegółów napadu na pociąg w Bezdanach. System przewozu pieniędzy jednak i Świrski nie zdołał

poznać. Dopiero po pewnym czasie dowiedziano się, dlaczego wysledzenie tego systemu napotykało na trudności nie do przewyciężenia.

Wywiad i obserwacja były również prowadzone w Petersburgu. Jeden z tamtejszych rewolucjonistów polskich wykorzystał swe znajomości w sferach urzędniczych i dostał po długich staraniach posadę w Banku Państwowym. Od tego właśnie rewolucjonisty Wydział Bojowy dowiedział się z czasem, że wszelkie próby ustalenia systemu przewozu pieniędzy i wysokości przewożonych sum są daremne, ponieważ odnośne władze świadomie unikały zaprowadzenia jakiegokolwiek systemu. Od czasu mianowicie, gdy wypadki napadów na wagony pocztowe stały się częstym zjawiskiem, starano się nie dopuścić, by ktokolwiek przedtem wiedział, jakie sumy będą przewożone. Były jedynie ustalone dni wysyłki. Nawet wysokość sum, które się nagromadziły w poszczególnych ośrodkach, nie była miarodajna. Centrala kas państwowych w Petersburgu była dwa razy tygodniowo powiadamiona o stanie poszczególnych filji, które zazwyczaj w ostatniej dopiero chwili otrzymywały polecenie, jaką część swych pieniędzy mają wysłać i dokąd? Nieraz kasy otrzymywały r o z k a z wysy-

łania jedynie drobnej części sum, które posiadały. Dość, że jedyną rzeczą pewną było, iż pieniądze zostają przewożone we wtorki i w soboty. Nic pozatem nie dało się ustalić.

Wydział Bojowy znów odbywa posiedzenie, tym razem w Zagłębiu, i na wniosek Piłsudskiego zostaje ostatecznie postanowione, by zamachu dokonano w sobotę. Za tą decyzją przemawia między innymi i ta okoliczność, że we wtorek odbywał się w Wilnie targ, z którego okoliczni włościanie wracali nieraz bardzo późno do domów. Zachodziła więc obawa, że bojowcy, podążając do Bezdan, mogą spotkać po drodze całkiem niepotrzebnych świadków, co mogłoby później znacznie utrudnić odwrót i należyte ukrywanie zdobytych pieniędzy.

Na wspomnianem posiedzeniu Piłsudski przedstawił również wynik badań, jakie on wraz z Prystorem przeprowadził w okolicy Bezdan w związku z koniecznością opracowania dokładnego planu akcji. Ustalono również termin akcji, mianowicie 19 września.

— Uważam ten termin za ostateczny — objaśniał Piłsudski, w którego rękach spoczywało kierownictwo akcji — ponieważ według otrzymanych in-

formacji pułki wileńskie mają wrócić z manewrów w końcu września.

Ostatnie schadzki nocne w Wilnie i Warszawie.

W pierwszych dniach września zaczęli się zjeżdżać do Wilna wyznaczeni uczestnicy zamachu. Nieco później pojawili się w Wilnie dwaj bojowcy, którzy, przebrani jeden za dziedzica, drugi za furmana, bawili kilka dni na prowincji i zakupili bryczkę i konie, które umieszczone w zajeździe na Mostowej. Przyjechali również bojowcy, którzy zakupili łodzie w Wilejce. Drogę w kierunku Wilna odbyli oni właśnie drogą wodną. Wobec rybaków, u których łodzie zakupiono, uchodziło, że grupa młodzieży urządza wycieczkę krajoznawczą wzdłuż Wilgi i Niemna. Łodzie ukryto w okolicach Niemenczyna i zamknięto je na klucz. Tu miały one pozostać, aż do końca akcji, by je wykorzystać dla ułatwienia odwrotu. Przybył wreszcie i Sławek. Prystor zapoznał go dokładnie z rozkładem stacji bezdańskiej, poczem Sławek wrócił z powrotem. Wreszcie 16 września Piłsudski, Arciszewski i Prystor odbywają ostatnią wycieczkę wywiadowczą do Bezdan, by ostatecznie ustalić wszelkie szczegóły zamachu. Drogę przebywają pieszo, przeprowadzając jakby

generalną próbę mającej wnet nastąpić wyprawy i odwrotu. W piątek 18 września, a więc w przededniu wyprawy odbywa się w jednym z zakonspirowanych mieszkań w Wilnie ostatnie zebranie wszystkich uczestników zamachu, którzy się znajdowali owego dnia w mieście. Dłuższe przemówienie wygłosił Piłsudski, wyznaczając każdemu z uczestników odpowiednią rolę. Po tem przemówieniu wywiązała się dość obszerna dyskusja. Każdy starał się uzupełnić plan, dodając pewne uwagi czy rady na zasadzie spostrzeżeń, dokonanych podczas pracy przygotowawczej. Switało już, gdy bojowcy rozeszli się, by kilka choćby godzin odpocząć przed czekającą ich następnego dnia „robotą”.

O tej samej mniej więcej porze odbywało się zebranie grupy bojowców, skoncentrowanych w Warszawie. Ze względów konspiracyjnych trzymano przed ogółem bojowców w tajemnicy nie tylko szczegóły planowanego zamachu, lecz nawet miejsce, gdzie miano go dokonać. Policja węszyła na każdym kroku, i istniała uzasadniona obawa, że któryś z wyznaczonych uczestników może zostać zaareztowanym jeszcze przed akcją. A do świadczenie owych ciężkich dni uczyło, że nigdy nie można być całkiem pewny,

czy zaareztowany nie załamie się i nie udzieli policji pewnych informacji. Wówczas cały z takim nakładem energii i przygotowany zamach zostałby udaremiony. 18-go września Czesław Swirski rewołucjonista Lucyńskiego przy ulicy Miedzianej oznajmia im, że nazajutrz około dziewiętej rano wszyscy wyjadą na „robotę”. Nazwy stacji „Bezdan” jeszcze nie wymienia, lecz każe wszystkim wziąć bilety do Dynaburga. Przy końcu zebrania zostaje rozdana broń. Nazajutrz wszyscy zebrałi się na dworcu petersburskim. Teraz dopiero Swirski powiedział bojowcom, co każdy z nich ma uczynić, gdy pociąg zatrzyma się na drugiej stacji za Wilnem. Słowo „Bezdan” jednak wciąż jeszcze nie padło.

W ostatniej chwili.

W Grodnie grupa warszawska zetknęła się z Sławkiem, który wyjechał jej na spotkanie z Wilna i towarzyszył już aż do Bezdan. Po drodze poinformował Swirskiego o uchwałach, które zapadły na nocnem posiedzeniu w Wilnie, wręczył mu również trochę petard. Gdy pociąg opuścił stację Wilno, bojowcy poczuli się swobodniejsi. Od Bezdan nie dzieliła ich już żadna większa stacja, a tam przecież miały

już czekać silne oddziały bojowe. W drodze między Wilnem a Bezdanami Sławek decyduje się przeto na krok, który w innych warunkach byłby bardzo ryzykowny. Wchodzi mianowicie do ustępu, do kąd wzywa kolejno każdego bojowca, wręcza dodatkowe petardy i powtarza dokładnie zadanie, które każdego czeka.

W międzyczasie pociąg wjechał na stację Bezdany. W myśl ustalonego planu cała grupa ze Sławkiem i Świrskim na czele wyskoczyła z wagonów. Każdy bojowiec zajął wyznaczone mu stanowisko, czekając na zapowiedziany wybuch bomby, który miał być sygnałem do rozpoczęcia akcji. Mijała jednak minuta za minutą, ruch na stacji był całkiem normalny, a wybuchu nie było słychać. Coraz niespokojniej zaczęli się rozglądać po wszystkich stronach bojowcy, szukając towarzyszy, którzy mieli ich oczekiwać — nikogo jednak nie było widać. Najbardziej zaniepokojeni byli Sławek i Świrski. Było wprawdzie przewidzianem, że na wypadek, jeśli nie nastąpi wybuch bomby, grupa bojowców, przybyłych z Warszawy, ma kontynuować podróż do Dynaburga. Jednak sytuacja szczególnie Sławkowi wydawała się nadzwyczaj dziwną i niezrozumiałą. Gdy wyjechał tegoż dnia z Wilna, wszystko było świetnie przygotowane, a poszcze-

gólne grupy wyruszyły przecież jeszcze podczas jego obecności do Bezdan dokładnie w przewidzianych terminach i ustalonymi drogami. Żadnej przeszkody nie było. Cóż więc mogło zająć takiego, co by w ostatniej chwili, aż tak przekreśliło wszelkie plany, że ani jednego nawet z pośród kilkudziesięciu bojowców, którzy wyruszyli z Wilna, nie było widać na stacji? Czyż nie nastąpił w ostatniej chwili masowy areszt? Czy ma wobec tego sens kontynuować podróż aż do Dynaburga? Czy może lepiej zawczasu przerwać podróż w Bezdanach, gdzie wszystko wyglądało jeszcze całkiem normalnie i gdzie w najgorszym razie można byłoby nawet stawiać opór dwom żandarmom stacyjnym, którzy kręcili się zresztą całkiem spokojnie po peronie?

— Przecież gdyby naprawdę była jakaś wsypa, — zastanawiał się Sławek — to nie jest wykluczonem, że teraz albo za kilka minut władze wileńskie rozesłają telegramy do władz bliskich stacji kolejowych, by przeprowadzały rewizje w pociągach, a wówczas mogą nas przyłapać na stacji, gdzie będziemy zbyt słabi, by stawiać opór władzom. Mamyż jechać czy nie?

Mózg pracował z błyskawiczną szybkością, ale i wskazówki na zegarze stacyjnym posuwały się nieubłaganie na-

przód. Jeszcze minuta, jeszcze pół minuty, i pociąg ruszy naprzód. Oto już zamykają z powrotem wagon pocztowy. Oto portjer dworcowy szykuje się już do uderzenia po raz trzeci w dzwon stacyjny. A tu bojowcy stoją dyscyplinowani na swych posturkach i czekają na dalsze rozkazy. Z oczu patrzy im wiara i bezgraniczne zaufanie do komendanta, ale i wciąż rosnące zdziwienie. Jak więc zdecydować?

Wtem na stację wbiegł całkiem zdyszany i zziębnięty Tomasz Arciszewski. Szybko odszukał Sławka, dobiegł do niego i szepnął kilka słów. Ten podniósł rękę, poczem bojowcy szybko wsiedli do wagonów. Było to naprawdę ostatnia chwila, bo rozległ się właśnie trzeci dzwonek, i pociąg ruszył z miejsca.

„Tak, widzę już polanę, ale gdzie bryczka z dynamitem“?!

Najwcześniej opuściła Wilno grupa z Frystorem na czele. W grupie tej znajdował się słynny bojowiec Momentowicz, który w dyskretny sposób przeniósł w ostatniej chwili materiały wybuchowe z tajnego laboratorium do zajazdu na Mostowej, gdzie znajdowała się, jak wiadomo, bryczka z końmi. Prócz tego przyniesiono tutaj dwa oficerskie mundury i czapki oraz czapkę urzędnika sądowego. Ubrania te

były przeznaczone dla Piłsudskiego i jego najbliższych współpracowników, którzy mieli zająć się odwiezieniem zdobytych pieniędzy na zgóry ustalone miejsce. Role furmana odegrał bojowiec Sawicki, ubrany w liberję. Zrana bryczka z pasażerami opuściła Wilno.

Nieco później wyruszyła grupa bojowców, na czele której stał Piłsudski. By nie wzbudzić podejrzeń, Piłsudski dzieli swój oddział na trzy trójki, przyczem kierownictwo tych grup powierza Arciszewskiemu, Gibalskiemu i Młynarskiemu. Pojedyńczo i parami bojowcy dojechali tramwajem do Antokolu, poczem pieszo ruszyli w kierunku Bezdán.

Wieczorem oddział znalazł się koło toru kolejowego w odległości kilku kilometrów od Bezdán. Była godzina dziewiąta wieczorem, a pociąg pocztowy miał nadejść koło godziny pół do dwunastej. Czasu było więc jeszcze dość. Teraz jednak wobec bliskości stacji kolejowej należało zachować szczególne środki ostrożności. By unikać niepotrzebnych spotkań wszystkie trzy grupy udały się do lasu, chcąc tedy dotrzeć do polany, wyznaczonej jako punkt zborny. Bez przeszkód przybywa tu jednak tylko trójka Gibalskiego. Pozostałe dwie grupy błądzą długi czas w lesie, gdzie panuje absolutna ciem-

ność. Nie można się posługiwać lampką elektryczną, bo to może zwrócić niepotrzebnie uwagę na bojowców i udaremnić zamach. Bojowcy grupy Arciszewskiego zaczynają się denerwować. Już godzina dziesiąta, a nie tylko, że nie dotarli do wyznaczonego miejsca, lecz coraz mniej się orientują w sytuacji i nikt nawet nie jest pewny, czy trójka nie oddała się czasem coraz bardziej od punktu, do którego ma dotrzeć. Wtem w lesie rozległo się gwizdanie tuż w pobliżu błędzącej grupy. To druga błędząca trójka, nie mając innego wyjścia, próbowała nawiązać kontakt z towarzyszami, by przy ich pomocy wyjść z opresji. Obie trójki się zeszyły i od tej chwili błędziły razem. Była już godzina jedenasta, gdy szóstka dotarła wreszcie do polany. Pozostało zaledwie pół godziny czasu, a tu trzeba było jeszcze zdążyć do punktu, w którym miała się ukryć bryczka z końmi, zabrać stamtąd materiały wybuchowe i narzędzia i rozdać je ludziom. Czy się zdąży tego wszystkiego dokonać? Droga była taka ciężka i wyczerpująca, że ludzie naprawdę byli bez sił, a co najważniejsza — w najwyższym stopniu zdenerwowani. Droga do punktu, wyznaczonego dla koni i bryczki wymagała dobrych dziesięciu minut biegiem i tyleż — droga z powrotem w kierunku stacji. A musi

przecież coś trwać również rozdawanie materiałów, ustawianie bojowców na ich placówkach. Czy się zdąży? Czy ludzie, nie odpocząwszy ani chwili po tak denerwującej drodze, potrafią z należytym spokojem przeprowadzić zamach? Czy akcja nie jest w takich warunkach zgóry skazana na fiasko?

Wszystkie te rozmyślenia Piłsudskiego trwały chwile zaledwie. Należało bowiem szybko decydować. Oto zegarek wskazuje już trzy minuty po jedenastej.

— Wszyscy zostaną tu — pada rozkaz — ja zaś ze Stanisławem biegiem udamy się do koni i przyniesiemy wszystkie materiały i narzędzia. Odpocznijcie tu w międzyczasie, byście za kilkanaście minut mogli przystąpić do roboty.

I nie wysłuchawszy propozycji całego szeregu bojowców, którzy również chcieli z nim pójść, Piłsudski biegł wraz z Arciszewskim w kierunku punktu, gdzie miała się znaleźć bryczka z końmi. Pędzili resztkami sił. Arciszewski dwa razy spojrzał na swój zegarek.

— Zdaje się, że zdążymy — rzuca w biegu cicho ledwo dyszącemu Piłsudskiemu. — Biegniemy dopiero sześć minut, a już jesteśmy bardzo blisko.

— Fawda, jesteśmy już blisko — odpowiada urywanemi słowami Piłsudski.

— Już widzę polanę !

— Tak, ale czemu nie widać bryczki z dynamitem ?! odpowiada z niepokojem Piłsudski.

Istotnie znajdowali się już w odległości jakichś dwustu kroków od wyznaczonego punktu, a koni, ani bryczki, ani też bojowców nie było widać. Pobiegli jeszcze trochę i stanęli, jak wryci. Polana była całkiem pusta. Przysłuchiwali się uważnie. Naokoło panowała zupełna cisza. Czyżby zaszło coś z bryczką ? Czyżby wszystek trud miał pójść na marne ? Stali bezradni, nie wiedząc, co począć

Padają urywane, szeptem wypowiedziane pytania...

W międzyczasie bryczka z materiałami wybuchowemi z trudem zbliżała się do wyznaczonego punktu. Grupa Prystora miała najwięcej przeszkód w drodze. Jak długo konie jechały traktem połockim, wszystko szło normalnie. O zmierzchu musiano jednak skrócić na drogę, prowadzącą już bezpośrednio do Bezdan. Wąska dróżka prowadziła przez las i bagna. Była mało ujeżdżona i przystosowana najwyżej do furmanki z jednym koniem, a tu jechała ciężko naładowana bryczka z dwoma rwącemi się do szybkiej jazdy końmi.

W pobliżu Sunkiał bojowcy natknęli na bagno, które Sawicki chciał za wszelką cenę omijać. W ciemności nie zauważył jednak innych przeszkód i skręcił w niewłaściwą stronę. Bryczka się przewróciła, i cała jej zawartość się wysypała ! Mimo spóźnionej pory musiano zbierać paczki bardzo wolno, by nie spowodować katastrofy. Grzęznąc w błocie, trzeba było nadzwyczaj ostrożnie przeszukać całe bagno i wynajdywać poszczególne rzeczy. Sytuacja komplikowała się jeszcze bardziej, gdy w pewnej chwili zjawił się jakiś włościanin, który wracał do swej wioski i przyjętym zwyczajem ofiarował swą pomoc. Nie wolno było odmówić, bo to wzbudziłoby podejrzenie u chłopca, z drugiej jednak strony musiano tracić dużo drogiego czasu na pilnowanie, by do rąk włościanina nie wpadły jakieś podejrzone paczki. Ponowne naładowanie bryczki trwało dość długo. Dalszą drogę musiano odbyć jeszcze wolniej, bo dróżka była coraz węższa i gorsza. Trzeba było również nieładą kunsztu, by objaśnić chłopcu, dlaczego bryczka nie chce jechać przez jego wioskę, którądy to droga na stację byłaby o wiele bliższa. Nie wolno było przecież wtajemniczyć włościanina, że pasażerowie niczego bardziej nie chcieli unikać, jak przybycia na

stację. Gdy chłop skrzył wreszcie w swoją stronę, było już po jedenastej, a końca drogi wciąż jeszcze nie było widać. Sawicki i Momentowicz próbowali kilkakrotnie trochę przyspieszyć konie, ale mało brakło, i ten pośpiech kosztowałby powtórne przewrócenie bryczki. Jechano więc bardzo wolno, mimo, że wskazówki zegarka posuwały się dość szybko. Było już dziesięć minut przed godziną pół do dwunastej, gdy bryczka zajęchała wreszcie na umówioną polanę. Do chwili nadejścia pociągu pozostał zaledwie kwadrans czasu.

Z chciwością głodnych wilków rzucono się do paczek, by je rozpakować i zanieść do bojowców, czekających na drugiej polanie. Pracowano w gorączkowym pośpiechu. Padają urywane, szeptem wypowiedziane pytania o przyczynie spóźnienia. Odpowiedzi są jeszcze krótsze.

— Towarzysze, szkoda każdej sekundy! — pada uwaga Arciszewskiego.

— Czy zdążymy? — pyta jakiś bojowiec.

— Przyspieszmy się! — powiada drugi.

Ale o większym pośpiechu naprawdę nie mogło być mowy. Wszystko odbywało się w tempie wprost nieprawdopodobnym, ale i wskazówki nie stały na jed-

nem miejscu. Do chwili nadejścia pociągu pozostało jeszcze tylko dwanaście minut. Czy zdąży się zanieść bojowcom na polanie materjały i narzędzia i ustawić ich na stacji? I znów poprzednia obawa: czy bojowcy tak zdenerwowani i podnieceni potrafią zachować tak przecież niezbędną zimną krew?

W duszy Piłsudski jest już prawie zdecydowany na odroczenie akcji. Narazie praca wre jednak i kipi. a z oczu bojowców bije taka bezwzględna chęć zwyciężenia wszelkich trudności, taka uparta wola, by zdążyć na czas za cenę najwyższego nawet wysiłku, — że Piłsudskiemu przykro jest przerwać ten do najwyższego stopnia doprowadzony entuzjazm bojowy. Pracuje w dalszym ciągu wraz z resztą towarzyszy. szeptem jednak wtajemnicza Arciszewskiego w swoje postanowienie. Ten się z początku sprzeciwia. Bryczka jest już wyladowana. Można już zanieść materjał na polanę

Ale do chwili nadejścia pociągu pozostało tylko dziewięć minut! Z bólem serca Arciszewski p r z y z n a j e, że już za późno. Praca zostaje przerwana, i Arciszewski biegnie co tchu na stację. Musi iść okólną drogą, by upozorować, że przybiegł z pobliskiej wsi. Po drodze słyszy gwizd nadjeżdżającego pocią-

gu. Od rana nie odpoczął ani jednej chwili. Ostatnią godzinę biegał lub wyładowywał bryczkę z gorączkową szybkością i w najwyższym stopniu zdenerwowany. Zbiera jednak ostatnie siły i przyspiesza kroku. Zziębnięty, zmordowany przybiega na stację w ostatniej chwili i ledwo dąży zawiadomić Sławka, że ma jechać do Dynaburga i tam czekać na dalsze instrukcje, bo akcja została odroczonea...

Oddział Sławka czeka na sygnał.

Nowy termin akcji został wyznaczony na sobotę 26 września. Tym razem uwzględniono już i skorygowano braki, stwierdzone podczas pierwszej, nieudanej wyprawy. Jako punkt zborny wyznaczono polanę koło jeziora Balzis. Jako ostatnia z pieszych grup opuściła Wilno czwórka z Piłsudskim i Arciszewskim na czele. Grupie tej wydarzył się tragiczny wypadek, który omal nie spowodował konieczności ponownego odroczenia zamachu. Bojowiec Lutze - Birk, który znajdował się w tej czwórce, miał poza swym ogólnym udziałem w zamachu również występować w charakterze sanitariusza. Woził więc ze sobą małą apteczkę. W kieszonce od kamizelki miał flaszeczkę ze skoncentrowanym amonjakiem. Pod kamizelką był ukryty mauzer.

Aż do końca Antokolu grupy piesze jechały parami tramwajem. Pech chciał, ażeby właśnie w tramwaju, którym jechał Lutze - Birk, panował niemożliwy ścisk. Lutze - Birk był stale popychany z jednego miejsca na drugie. Piłsudski, pamiętając, że Lutze - Birk jest obładowany nie tylko bronią, ale i ostremi medykamentami, uwolnił dla niego miejsce i zaproponował mu, żeby usiadł. Gdy Lutze - Birk chciał usiąść, lufa mauzera zgmiotła flaszeczkę z amonjakiem. Po tramwaju rozniósł się ostry zapach, który zwracał powszechną uwagę i wywołał liczne skargi. W dodatku amonjak, który wylał się z flaszeczki, wsiąkł w ubranie Lutze - Birka i sparzył mu cały lewy bok. Bojowiec odczuwał coraz okropniejszy ból, tak dalece, że mu aż ciężko było ruszyć się z miejsca. W ścisku zbliża się doń Piłsudski, ujmując za dłoń i pomaga wstać. Obaj zmuszeni są wysiąść z tramwaju w połowie drogi. Znajdują się więc na ulicy, obładowani bronią, a ostry zapach amonjaku zwraca na siebie powszechną uwagę. A tu ból Lutze - Birka nie ustaje, lecz coraz bardziej dokucza bojowcowi. Oparzone i zranione miejsca są w dalszym ciągu parzone przez amonjak, wciąż wydostający się z flaszki. Po krótkim zastanowieniu bojowcy wchodzą do kłozetu w je-

dnem z pobliskich podwórz, gdzie zostawiają flaszkę z amonjakiem. Piłsudski bierze do siebie mauzer Lutze - Birka i proponuje mu, by się wycofał z akcji. Stwierdza bowiem nadzwyczaj silne poparzenia, kosztula jest skrwawiona, a bóle są okropne, choć bojowiec stara się tego nie wykazać. Lutze - Birk nie chce jednak słyszeć o wycofaniu się, lecz mimo wszystko wsiada z Piłsudskim do najbliższego tramwaju i jedzie do Antokołu, gdzie już czeka na nich silnie zaniepokojony Arciszewski. Tutaj zaopatrzone Lutze - Birkowi ranę, i cała grupa ruszyła w kierunku Bezdan.

Wieczorem wyjechała z Wilna grupa Sławka. Wsiadła ona do pociągu, na który planowano zamach. W drodze między Wilnem a Bezdanami grupa ta miała dokładnie zbadać ilość wojskowych, jadących przypadkowo tym pociągiem, i poczynić należyte przygotowania, by ich w krytycznym momencie unieszkodliwić. Część bojowców wykupiła bilety klasy trzeciej, zaś pozostali — klasy drugiej. Pierwsi mieli zająć się żołnierzami, zaś drudzy — oficerami. Aż do Wilejki bojowcy przeszli kilka razy przez wszystkie wagony, ustalając ilość wojskowych, znajdujących się w każdym. Tuż przed Wilejką Sławek wyznaczył straż dla każdego

wagonu, przydzielając każdemu bojowcowi odpowiedni posterunek i zadanie. W Wilejce bojowcy jakby przypadkiem wyszli z wagonów i spacerowali po peronie. Gdy z powrotem wsiadli, starali się już zająć miejsca, które im Sławek wyznaczył. Rozsiadli się tak, by w krytycznej chwili móc działać jak najszybciej i jak najskuteczniej. Gdy pociąg zaczął przed Bezdanami zwalniać bieg, wszyscy byli gotowi do czynu i czekali tylko na sygnał.

Zdobycie przedziału z eskortą.

W tym samym czasie na stację przybywają grupy piesze i zajmują wyznaczone im posterunki. Pociąg jest jeszcze w ruchu, gdy oddział Arciszewskiego приступuje do wykonania poruczonego mu zadania. Cała grupa biegnie równolegle z wagonem, w którym znajduje się eskorta wojskowa. Jeden bojowiec trzyma długą kij, którym stara się wybić szybę w oknie tego wagonu, by potem rzucić tam bombę. Kzucenie bomby wprost w szybę spowodowałoby przedwczesny wybuch, który zaalarmowałby jedynie żołnierzy, nie poczyniwszy żadnych szkód.

Bojowiec z kijem nie mógł jednak w żaden sposób trafić w szybę, ponieważ pociąg był jeszcze w biegu. A tu należało jak najszybciej rzucić bombę, ponie-

waż wybuch miał właśnie być sygnałem dla grupy Sławka, że wszystko w porządku i że mają przystąpić do wykonywania poruczonych im zadań. Kilkakrotne, bezskuteczne zresztą uderzenia kijem w szybę wagonu zwróciły w międzyczasie uwagę żandarma Borysowa, który towarzyszył eskortie wojskowej. Z rewolwerem w ręku wyskoczył on z wagonu i kilkakrotnie wystrzelił do bojowców. Strzały zaalarmowały całą eskortę i pasażerów, znajdujących się w pobliskich wagonach. A bomba, która miała być hasłem do rozpoczęcia akcji dla wszystkich bez wyjątku grup bojowych, skoncentrowanych na dworcu, wciąż jeszcze nie została rzucona. Mogło to wprowadzić chaos w całą akcję, tembardziej, że narazie inicjatywa była dzięki strzałom Borysowa w rękach eskorty. Widać było, jak żołnierze, którzy podczas wjazdu pociągu na stację, stali spokojnie w wagonie i rozmawiali, teraz rzucili się szybko do karabinów, szykując się do walki z bojowcami. Nie było dużo czasu do stracenia. Jeden z bojowców strzałem rozbija szybę, a drugi strzela do Borysowa i rani go w nogę. Jednocześnie bojowiec Gibalski, który miał przy sobie bombę, wpycha ją ostrożnie do wagonu z eskortą. Czyni to tak, by bomba wybuchła według możliwości

jak najgłębiej w wagonie. Po chwili rozległ się silny huk. Cała grupa Arciszewskiego zostaje odrzucona do pobliskiego płotu, dwum bojowcom czapki spadają z głowy, a jednego wybuch zagłuszył nawet na kilka minut. Ranny Borysow, którego ktoś z eskorty chciał widocznie wciągnąć z powrotem do wagonu, został wyrzucony na tor. W przedziale eskorty bomba poczyniła prawdziwe spustoszenia, jednak nie wszystkie szyby zostały odrazu wybite i nie wszędzie zgasły światła. Nie było to zresztą dla bojowców niespodzianką. Po długiej dyskusji przeprowadzonej na kilku zebraniach, postanowiono bowiem specjalnie użyć bomby o mniejszej nieco sile wybuchowej, by nikt z pasażerów, znajdujących się w bliskich przedziałach nie ucierpiał. Przyszykowano też drugą bombę, która została rzucona kilka sekund po wybuchu pierwszej. Teraz cel został całkowicie osiągnięty, i można było przystąpić do właściwej akcji. Z latarką elektryczną w jednej ręce oraz z rewolwerem w drugiej Arciszewski wkracza na czele trójki bojowców do wagonu, w którym znajduje się eskorta. Przechodzi przedziały, zajęte przez zwykłych pasażerów, uważnie się rozglądając, czy wśród publiczności nie ukrywają się jacyś wojskowi.

W jednym przedziale Arciszewski faktycznie znalazł dwóch żołnierzy, którzy w chwili wybuchu bomby opuścili przedział eskorty i zmieszali się z publicznością, by stąd strzelać później do bojowców z tyłu. Arciszewski i jego towarzysze byliby wówczas osaczeni ze wszystkich stron, ponieważ w międzyczasie część żołnierzy, którzy znajdowali się w przedziale dla eskorty, również oprzytomniała po chwilowym oszołomieniu i szykowała się pod dowództwem feldfebla do walki. Mogła się wytworzyć bardzo groźna dla bojowców sytuacja. Właśnie w chwili, kiedy Arciszewski wyciągał z kąta wspomnianych dwóch żołnierzy, rozległy się strzały w przedziale dla eskorty. Strzały te miały widocznie być hasłem dla wszystkich żołnierzy, by rozpoczęli akcję zbrojną przeciw bojowcom. Arciszewski zabrał żołnierzom broń i polecił jednemu z bojowców, by ich odprowadził do sali stacyjnej, gdzie w myśl planu koncentrowano wszystkich obezwładnionych wojskowych i urzędników kolejowych. Trzej pozostali w wagonie bojowcy posuwali się w międzyczasie naprzód w kierunku przedziału eskortowego, szykując się do walnej rozprawy ze znajdującymi się tam żołnierzami. Spotkała ich niemiła niespodzianka. Gdy Arciszewski

otworzył drzwi przedziału, rozległy się gęste strzały. To grupa bojowa z peronu, widząc, że żołnierze w wagonie szykują się do walki, i chcąc ich steroryzować, rozpoczęła ostrzeliwać przedział eskorty. Arciszewski musiał szybko zamknąć drzwiczki, by nie paść ofiarą kul swych własnych towarzyszy. Ale strzelanina z peronu do żołnierzy miała swój zbawienyny skutek. Teraz nie bojowcy, a żołnierze znaleźli się w ogniu krzyżowym, i nie mogło już być mowy o poważnym oporze z ich stron. Należało jednak bardzo się spieszyć z dalszemi posunięciami.

Walka z grupą oficerów.

Z powodu późnego wybuchu bomby w dalszych wagonach, gdzie nie zdołano zauważyć walki na rewolwery między żandarmem a bojowcami, nie wiadomo, czy akcja się rozpoczęła. Obezwładnienie wojskowych rozpoczęło się z tego powodu o kilka minut później, niż przedtem ustalono. A tu pośpiech był szczególnie zalecany! Pociągim jechało dużo oficerów i żołnierzy, a liczba bojowców, którą Sławek miał do dyspozycji, nie starczyła, by za jednym zamachem zabrać wszystkim broń. Należało jednych oszalać i steroryzować petardami, a w międzyczasie obezwładnić drugich i tak kolejno wa-

gon za wagonem, przedział za przedziałem. Czas, stracony z powodu spóźnienia wybuchu bomby, spowodował, że w najkrytyczniejszym momencie kilku czy nawet kilkunastu wojskowych posiadało jeszcze broń, i z ich zachowania widać było, że szykują się, by pospieszyć eskortcie na pomoc. W tej chwili jednak Sławek wyskoczył z wagonu, zabierając z sobą kilku bojowców, których ustawił przed wagonami. Z rewolwerem, wyciągniętym w kierunku wagonu w którym znalazła się większa ilość uzbrojonych wojskowych, w ręku Sławek krzyknął: „Kto wyjdzie z wagonu, będzie zastrelony!” *) Jednocześnie rzucono kilka petard. Kilku oficerów próbowało jednak rozpocząć walkę z bojowcami. Stanęli na peroniku wagonu z rewolwerami w rękach. Tu jednak spotykają się ze zdecydowanym oporem grupy Sławka, która została w międzyczasie wzmocniona przez kilku bojowców z grupy Młynarskiego których ten przysłał, by odprowadzić do sali stacyjnej rozbrojonych wojskowych. Widząc zaś, że oficerowie stawiają opór, przybyli bojowcy przyłączyli się do grupy Sławka i również zaczęli ostrzeliwać wagon z oficerami. Jednocześnie rzucono jedną petardę

*) Kto wyjdzie z wagonu, tego zastrzelę.

za drugą. Wojskowi zaczęli się cofać, i Sławek rzucił się na peronik wagonu, by ich obezwładnić. W tej chwili jednak rozległ się głos jakiegoś pułkownika, który do tego czasu był ukryty w ubikacji sąsiedniego wagonu: „Tuda, za mną!” *) Oficerowie rzucili się wówczas ku drzwiom z drugiej strony, chcąc tamtędy wydostać się z wagonów i spieszyć na pomoc eskortcie. Tu jednak przyjęto ich gęstą strzelaniną. Natknęli bowiem na grupę bojową, która działała pod kierownictwem dopiero co przybyłego Piastora. Oficerowie znaleźli się w potrzasku, bo jednocześnie pędził za nimi Sławek i dwaj bojowcy z jego grupy. Teraz oddali bez sprzeciwu broń, poczem wsadzono ich z powrotem do wagonu i zostawiono bojowca, który ich pilnował. Reszta grupy Sławka pospieszyła w kierunku wagonu z eskortą.

Eksproprijacja.

W międzyczasie działała bardzo skutecznie i planowo grupa Młynarskiego, która obstała natychmiast po nadejściu pociągu cały dworzec. Poczekalnię dla pasażerów zamieniono na coś w rodzaju obozu koncentracyjnego. Tutaj sprowadzono wszystkich urzędników i po-

*) Tutaj, za mną!

licjantów, którym odebrano broń. W tej-
że sali zebrano wszystkich cywilnych,
którzy z jakichkolwiek powodów znaleź-
li się na stacji. Młynarski udał się zaraz
po wybuchu pierwszej bomby do pokoju
naczelnika i przerwał wszelkie połącze-
nia telegraficzne i telefoniczne, aresztu-
jąc jednocześnie urzędników kolejowych,
których tam zastał. Wszystkich ulokowa-
no w poczekalni, poczem Młynarski zwol-
nił swych pomocników, odsyłając ich do
pociągu. Sam jeden pozostał, by pilnować
zaaresztowanych. Trzeba było wielkiego
kunsztu, by ich utrzymać w posłuszeń-
stwie i spokoju. Widząc, że Młynarski
jest sam, niektórzy kolejarze zaczęli się
buntować, licząc przytem na pomoc ja-
kiejs grupy, która zbliżała się z miasta ku
dworcowi.

— Jeśli się nie uspokoiacie — zagro-
ził wówczas Młynarski — to natychmiast
rzucę w was tę oto bombę — i pokazał
paciuszkę, o której on jeden tylko wie-
dział, że nie zawierała nic innego, prócz
części niedojedzonego śledzia... Groźba
podziałała. Zaaresztowani urzędnicy i pa-
sażerowie zlekli się i zachowywali się
spokojnie.

Gрупę, zbliżającą się ku dworcowi,
zatrzymał w międzyczasie bojowiec Da-
masty, który ukrył się za jakąś budką i

strzelał do każdej osoby, która próbowa-
ła dostać się na teren stacyjny.

Ostatnim czynem przed przystapie-
niem do właściwej akcji było zaaresztowa-
nie obsługi lokomotywy, która mogła
przecież w każdej chwili ruszyć z miejsca
i uciec z pociągiem do najbliższej stacji.
Sprawę załatwił szybko i sprytnie Lutze-
Birk, mimo, że ból z powodu oparzenia
bynajmniej nie ustał, lecz z powodu dłu-
giego marszu i bieganiny na dworcu ra-
czej się wzmógł.

Właściwą eksproprijacją zajął się
głównie i kierował Piłsudski, któremu
z początku pomagał Helman, a później ca-
ły szereg innych bojowców, którzy w mię-
dzy czasie zdążyli się załatwić z wyzna-
czonemi im zadaniami.

Gdyśmy wraz z Justynem, pode-
szli do wagonu pocztowego — opowiada
później Piłsudski w sprawozdaniu, złożo-
nem odnośnym instancjom partyjnym — abso-
lutnie nikogo nie było widać. Środkowy
przedział był oświetlony. Wszystkie szy-
by rozbite. Justyn zwrócił mi uwagę, a-
bym siedł w cieniu. Podeszliśmy do
drzwiczek. Zażądałem, ażeby otworzono
wagon, w przeciwnym wypadku rzucimy
bombę. Głos wystraszony: „My sdajem-
sia ! My strzelat' nie budiem !”) Oświad-

*) Poddajemy się. Nie będziemy strzelali.

czyłem, że będę liczył do dziesięciu, o ile nie otworzą — rzucę bombę. Faktycznie mieliśmy przy sobie tylko broń. Liczyłem bardzo wolno, bo słyszałem już odsuwanie rygli. Nie doliczyłem — drzwi otworzyli. Wtedy spostrzegłem koło siebie Florka"

Gdy Piłsudski, Helman i Momentowicz weszli do wagonu pocztowego, urzeli w kącie dwóch urzędników, którzy już zawczasu podnieśli ręce do góry i głosem drżącym ze strachu, prosili by się zlitowano nad ich żonami i dziećmi. Piłsudski, który szedł na czele trójki bojowców, kazał ich zrewidować, czy nie posiadają broni, poczem jeden z bojowców, przysłany w międzyczasie przez Młynarskiego, odprowadził urzędników do poczekalni dworcowej. Posuwając się naprzód po ciemnym wagonie pocztowym, Piłsudski zetknął się z głównym urzędnikiem *M a j e w s k i m* i zażądał od niego, by powiedział gdzie znajdują się większe sumy. Majewski wskazał na prawy przedział, w którym pełno było woreczków z pieniędzmi. Ciężko jednak było rozpocząć jakąś pracę wobec egipskich ciemności, które tu panowały. Na energiczne żądanie, poparte

straszkami z rewolwerem w rękę, Majewski wyjawia bojowcom tajemnice, że w ścianie wagonu ukryty jest kontakt elektryczny. Po chwili w przedziale jest zupełnie widno, i bojowcy przystępują do pracy. Przedział był naprawdę pełny pieniędzy. Na półkach, na podłodze — wszędzie było mnóstwo pakietów, skrzyń i worów z banknotami i papierami wartościowymi. Arciszewski, Gibalski, Helman, Momentowicz i Prystor zajmowali się wyszukaniem paczek, na których znajdowały się napisy, świadczące o ich wysokiej wartości, Piłsudski zaś rozcinał każdą paczkę i badał skrupulatnie jej zawartość. Uratowało to bojowców od zbytecznego balastu w czasie odwrotu i od tem większego później rozczarowania. Okazało się mianowicie, że w większości paczek znajdowały się weksle i różne dokumenty. W kilku workach, których napisy opiewały na sumy miljonowe, znajdowały się banknoty, przeznaczone do wymiany na nową edycję i uszkodzone już przez odpowiednie władze skarbowe. Sortowanie paczek, skrzyń i worków zajmowało dużo czasu i wymagało wiele cierpliwości. Po kilku minutach pracy Piłsudski stwierdził, że najwięcej pieniędzy zawierają paczki zagraniczne, temi też najbardziej się teraz opiekował.

Podczas gdy jedna grupa bojowców operowała w wagonie pocztowym, druga udała się do wagonu pakunkowego, o którym wiadano, że znajdują się w nim pieniądze, pochodzące z kas kolejowych i z urzędów celnych. Uu rej wodził Lutze - Birk. Jego wezwanie do konduktorów, którzy znajdowali się wewnątrz wagonu, by się poddali, nie od razu odniosło skutek. Naodwrot, jeden z konduktorów zatrzasnął nawet drzwi i mimo straszunków nie chciał ich otworzyć. Lutze - Birk kładzie wówczas na klamkę drzwi wagonu osiem klusek dynamitu, pociąga za zapal, a sam odskakuje od wagonu. Wybuch rozsadził drzwi, i bojowcy weszli do wagonu. Pieniądze w tym wagonie były schowane w szafce, przymocowanej do podłogi i łączącej się ściśle ze ścianą wagonu. Trzeba było rozsadzić dynamitem tę szafkę, by dostać się do pieniędzy. Wewnątrz szafki znaleziono masywne skrzyneczki, zaopatrzone w nadzwyczaj mocne zamki. Lutze - Birk musiał dopiero siekierą rozbić skrzyneczki, ale i teraz jeszcze nie dotarł wprost do pieniędzy, które były znów schowane w skrzyneczkach żelaznych. Otwieranie tych skrzyneczek wymagało wielu trudu i, co najgorsze, dużo czasu. Przekonawszy się, że w pierwszych kilku skrzyneczkach znajdują się

większe kwoty pieniędzy, grupa Lutze - Birka, do której przyłączył się w międzyczasie Arciszewski, nie otwierała już dalszych, lecz po oderwaniu ich od podłogi, do której były przymocowane, zamknięte woreczki pakowała wprost do worów.

Podczas gdy w wagonie pocztowym oraz pakunkowym odbywała się eksproprijacja, grupa Sławka zajęta była utrzymaniem porządku i spokoju zarówno w pociągu, jak i na całym dworcu. Zadaniem tej grupy było również stawianie należytego oporu w razie, gdyby z jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. Sławek zajął miejsce na wagonie towarowym, który stał na przeciw wejścia do poczekalni. Stąd obserwował wszystko, co się naokoło działo, i wydawał odpowiednie rozkazy.

Bojowcy z jego oddziału maszerowali wzdłuż pociągu, pilnując, by nikt z pasażerów nie wychylał się z okien, ani próbował opuścić wagon. Cała stacja była otoczona kordonem bojowców, którzy mieli za zadanie nie dopuszczać nikogo do dworca i aresztować każdego przechodnia, mogącego się stać niebezpiecznym dla eksproprijatorów.

W pierwszych kilkunastu minutach

akcja miała przebieg całkiem spokojny i normalny. Na stacji panowała idealna cisza, a pociąg, choć pełny pasażerów, robił wrażenie wymarłego. W pewnej chwili jednak rozległ się ze strony Dynaburga przeciągły gwizd. Sławek rozejrzał się ze swego punktu obserwacyjnego i zauważył dym, unoszący się za laskiem. Szybkim ruchem zeskoczył z wagonu i jeszcze przed wydaniem jakichkolwiek rozkazów pobiegł do wagonu pakunkowego, a potem do pocztowego i zawołał do zajętych tam bojowców:

— Nie przerywajcie pracy! Wszystko będzie w porządku!

Sławek wiedział z doświadczenia, że rzadko kiedy można przy większej ekspropracji zdążyć zabrać wszystko. Minuty, niewykorzystane dla akcji, kosztują tysiące czy nawet dziesiątki tysięcy rubli. Czyni przeto wszystko, co leży w jego mocy, byle tylko nie odrywać towarzyszy od ich pracy. Na czele trzech bojowców ze swego oddziału wybiega w kierunku zbliżającego się pociągu, który zwalnia w międzyczasie biegu, ponieważ semafony były zamknięte. Lokomotywa kilkakrotnie gwizdnęła, a gdy nikt na ten sygnał nie zareagował, pociąg towarowy zaczął się znów posuwać ostrożnie naprzód, nie zważając na to, że nikt sema-

foru nie otworzył. W tej właśnie chwili do parowozu skoczyli Sławek i jego bojowcy. Maszyniści nie zdążyli zorjentować się, co zaszło, gdy ujrzeni obok siebie dwóch bojowców z rewolwerami w rękach:

Natychmiast zatrzymać pociąg! — zawołał Sławek.

Żądanie nie zostało jednak wykonane. Pociąg w dalszym ciągu posuwał się naprzód. Sławek poparł swe żądanie kilkoma strzałami w powietrze. To poskutkowało. Pociąg się zatrzymał, a obsługę zaarrestowano i odstawiono do „obozu koncentracyjnego” Młynarskiego w poczekalni dworca.

Praca ekspropracyjna posuwała się szybko naprzód. Według planu akcja miała trwać tylko 45 minut, ponieważ dzień przed dwunastą miał nadejść pociąg osobowy z Wilna. Piłsudski pracował, mając stale zegarek przed oczyma.

— Towarzysze, mamy jeszcze do dyspozycji tylko 20 minut!

— Towarzysze, już tylko piętnaście minut!

Biuletyny te, ogłaszane przez Piłsudskiego co kilka minut, dodawały bodźca do pracy i przyspieszały tempo.

— Damy sobie radę również z pociągiem osobowym. W tej chwili właśnie

natrafiłem na prawdziwe źródło wielkich sum—rzucił Momentowicz. Szkoda przerwać. — Najbliższe 15 minut dadzą nam więcej, aniżeli cała akcja.

— Pracujemy jeszcze tylko pięć minut — pozostał nieubłagany Piłsudski. Zbierzcie jak najwięcej, a resztę trzeba będzie zostawić.

Była już godzina 11 minut trzydzięci pięć. Ryzyko pozostawiania na stacji podczas przybycia drugiego pociągu było zbyt wielkie. Nikt przecież nie wiedział kto wszystko jedzie w nadchodzącym pociągu osobowym. O godzinie 11 minut 40 Piłsudski zawiadomił Sławka i Arciszewskiego, że za kilka minut akcja zostanie przerwana. Kazał im też wydać odnośne instrukcje dla swych oddziałów i omówił kilka szczegółów, dotyczących odwrotu. Gdy wrócił do wagonu pocztowego, do chwili nadejścia pociągu osobowego z Wilna pozostały już tylko cztery minuty. Padają ostatnie rozkazy co do paczek, które należy zabrać, a które zostawić. Piłsudski przydziela każdemu z bojowców pracę, poczem znów wychodzi z wagonu i staje obok Sławka z trąbką dróżniczą w ręku. Po chwili rozlega się sygnał do odwrotu. Szybko zostają wynoszone z wagonów worki i skrzynie z pieniędzmi, padają rozkazy Sławka co do krycia od-

wrotu i pilnowania urzędników i wojskowych w chwili wycofania się z dworca kolejowego, poczem bojowcy ruszają w zwartych szeregach naprzód według ustalonego planu. W tej chwili rozlega się gwizd lokomotywy. To pociąg osobowy z Wilna zapowiada swój wjazd na stację Bezdany. Wnet jednak się zatrzymuje, ponieważ semafony są zamknięte, i nikt ich nie otwiera, mimo przeciągłego gwizdania pociągu. W międzyczasie bojowcy coraz bardziej się oddalają od Bezdany...

Odwrót.

Jako ostatnia opuściła stację grupa Sławka, która odegrała rolę arjegardy. Tuż za Bezdanami Piłsudski podzielił wszystkich bojowców na kilka grup. Ośmiu udało się nad brzeg Wilji, gdzie znajdowały się ukryte łodzie. Dzięki ciemnej i zachmurzonej nocy bojowcy dotarli nad świtem łodziami bez przeszkód aż do Kalwarji. Stąd ruszyli do Janowa, kryjąc się po drodze w lasach. W Janowie grupa wsiadła do pociągu i udała się do Rygi, a stąd okrężnymi drogami do okolic Lublina. W połowie października większość tej grupy znalazła się na terytorjum Galicji. Nie przybył tam tylko Fijałkowski, którego policja po drodze zaaresztowała.

Grupa z Piłsudskim, Sławkiem i Pry-

storem na czele udała się, niosąc ciężkie wory i skrzynie z pieniędzmi na plecach, na polanę, gdzie czekała bryczka z końmi.

Funkcje furmana i tym razem pełnił bojowiec Sawicki. Na polanie grupa się rozdzieliła. Większość udała się pieszo do wioski Jaszun, gdzie znajdowało się specjalnie wynajęte mieszkanie konspiracyjne. Grupę tę prowadzili Sławek i Prystor. Droga była nadzwyczaj ciężka, ponieważ wszędzie napotymano na ślady zorganizowanego w międzyczasie pościgu. Sytuacja była w pewnych chwilach tem poważniejsza, ponieważ zarówno Prystor, jak i Sławek zachorowali podczas akcji i obaj ledwo dotarli do miejsca przeznaczenia.

Z bryczką, naładowaną pieniędzmi, odjechali prócz Sawickiego, Piłsudski i Momentowicz. Obaj się po drodze przebrali, jeden za oficera rosyjskiego, drugi za urzędnika sądowego. Jechali przeważnie lasami, omijając wioski i miasteczka. Noc była bardzo ciemna, i bojowcy kilka razy błądzili. W pewnej chwili Momentowicz usłyszał bardzo blisko turkot zbliżającego się pociągu. Wniósł, że bryczka znajduje się w pobliżu toru kolejowego. Wszyscy trzej bojowcy zatrzymali się jak wryci, gdy usłyszeli, że pociąg zwalnia biegu i wreszcie całkiem

się zatrzymuje. Czyżby się znaleźli w pobliżu jakiejś stacji kolejowej ? ! Czekali z zapałym tchem. Po kilku minutach pociąg znów ruszył. Jechał jednak niedługo, poczem znów się zatrzymał. Cóżby to miało znaczyć ? Piłsudski i Momentowicz zostawili na chwilę Sawickiego przy koniach, sami zaś podkradali się ostrożnie w kierunku toru kolejowego. Ku swemu przerażeniu stwierdzili, że na skraju lasu znajduje się dość liczny oddział żołnierzy. Pociąg, który dopiero co przejechał, przedstawiał widocznie wzdłuż linii kolejowej wojsko, wyznaczone dla przeprowadzenia pościgu za bojowcami. Należało się nawet liczyć z prawdopodobieństwem, że żołnierze przeprowadzą obławę w lesie, w którym znajdowała się bryczka z całą zdobyczą ekspropriacji. Piłsudski i Momentowicz wracają do bryczki i szybko nawracają. Jechali okólnymi drózkami i dopiero około godziny 10 rano dotarli szczęśliwie do Jaszun, gdzie oczekiwała ich Aleksandra Szczerbińska. Była ona oficjalną lokatorką wynajętego tam mieszkania. W Jaszunach przeliczono zdobycz i stwierdzono, że wynosi ona wraz z papierami wartościowemi około pół miliona rubli. Po krótkiej naradzie stwierdzono, że byłoby rzeczą zbyt ryzykowną wieść wszystko odrazu. Postanowiono na-

razie zadowolić się najbardziej wartościowymi paczkami, resztę zaś Piłsudski, Momentowicz i Szczerbińska zakopali tegoż dnia w lesie. Nazajutrz wszyscy trzej, obciążeni paczkami z pieniędzmi udali się do Lidy. Tu natknęli na masowe rewizje w związku z akcją bezdańską. Przeglądano dokładnie prawie każdą furę, wjeżdżającą do miasta, rewidowano przyjeżdżających i wyjeżdżających pasażerów — bojowców jednak nikt nie zaczepił. Ratowały ich oficerski mundur Momentowicza i czapka urzędnicza Piłsudskiego. W niektórych miejscach przyjmowano ich nawet za dygnitarzy, przysyłanych z Włna w związku z pościgiem za eksproprietorami...

Z Lidy Momentowicz odjechał wciąż jeszcze przebrany za oficera do Warszawy, zaś Piłsudski w czapce urzędniczej udał się wraz z Aleksandrą Szczerbińską okrężnymi drogami do Kijowa, Tu przybyli wnet również Frystorowie, i wszyscy razem przeschmuglowali się wraz z pieniędzmi do Galicji.

Po dwóch miesiącach Szczerbińska wróciła z Galicji i pojechała do majątku Remizowo koło Bieniakon, gdzie mieszkała rosyjska rewolucjonistka Anna Mielnikowa, znana ze swych sympatii do P. P. S. i polskiego ruchu niepodległościowego.

wego. *) Przybył tu również Sawicki. Wszyscy trzej mieli się zająć odkopaniem pieniędzy, ukrytych w lesie za Jaszunami. Wyprawę do lasu musiano jednak kilka razy odłożyć. Prowokacja rozpanoszyła się już na dobre, i policja otrzymała skądś, zawczasu wiadomości o skarbie, ukrytym w lesie za Jaszunami i o tem, że bojowcy mają go lada dzień wykopać. Po całych dniach i nocach szpicle kręcili się w okolicach lasu czatując na mających się zjawić bojowców. Na szczęście trójka rewolucjonistów w Remizowie była o tem uprzedzona i odłożyła na pewien czas w y p r a w ę. Dopiero gdy podczas specjalnie przeprowadzonych wywiadów stwierdzono, że szpicle znikli, wszyscy trzej wyjechali do lasu.

W ciągu nocy zdołali jednak wykopać tylko wór ze srebrem. Ziemia była już zamarznięta, i praca szła dość ciężko. Po resztę zdobyczy pojechał następnego dnia Sawicki. Na nieszczęście kręcili się cały dzień po lesie drwale, i praca musiała znów być odłożona. Dopiero nazajutrz Sawicki zdołał wywiązać się z powierzonego mu zadania. Po kilku dniach Szczerbińska, która uchodziła za kuzyn-

*) Obi. „Universum“ Nr. 1 — „Wykradzenie Piłsudskiego“.

kę Mielnikowej, opuściła Remizowo, obładowana walizkami „z konfiturami i owocami”... Tydzień później reszta pieniędzy zdobytych w akcji bezdańskiej, znalazła się w Galicji. Prystor wrócił jeszcze na jakiś czas do Rosji, gdzie powoli sprzedawał papiery procentowe, które znaleziono w niektórych paczkach.

Z uczestników zamachu prócz wspomnianego Fijałkowskiego zaaresztowano również Swirskiego i Zakrzewskiego. Wszyscy trzej stanęli 28 września 1909 roku przed sądem wojennym w Wilnie, który skazał ich na śmierć. Wyroku jednak nie wykonano, zaś sąd kasacyjny zamienił karę śmierci na dożywotnią katorgę.

KONIEC.



117842

11600, -

179

1.600